№ 176. Warszawa, Czwartek 26 Czerwca / 8 Lipca **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); o(kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Braci synów Felicyty MM.
Wschód słońca o g. 3 m. 50.—Zach. o g. 8 m. 19.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w poł. ciep. 22
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 6.

W przyszłą niedzielę, t. j. d. 11 b. m. w kościele Św. Karola Borromeusza, przy ulicy Chłodnéj, przypada doroczny odpust Opatrzności Bozkiéj, który poprzedzi 40-godzinne nabożeństwo; pierwszy nieszpór w dniu dzisiejszym.

— W kościele po-Paulińskim św. Ducha w przyszłą niedzielę to jest dnia 11 b. m. odprawi pierwszą mszę świętą (primitiae), nowowyświęcony kapłan z akademji duchownéj tutejszéj.

Z Petersburga, 2 (14) czerwca.

NAJJASNIEJSZEMU PANU spodobało się rozkazać: aby w zarządzie cywilnym, oprócz ministerstwa dworu CESARSKIEGO, zamiast dotychczas istniejących guzików, noszono jednakowe—matowe wypukłe, w ministerstwach i innych zarządach z orłem państwa, a w gubernjach z herbęm gubernji; w tych zaś zarządach, gdzie nie jest przepisany herb państwa, guziki pozostają dawne, lecz także matowe wypukłe, i z obwódką wkoło. JEGO CESARSKA MOŚĆ zatwierdziwszy zarazem w d. 20ym kwietnia b. r. dołączone wzory takowych guzików, Najwyżej rozkazać raczył opublikować o tém za pośrednictwem rządzącego senatu.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski w wydziale wojskowości, z d. 11 czerwca, wachmistrz szkoły podchorążych i junkrów gwardji *Grocholski*, w skutek examinu zostaje awansowany na korneta pułku konnéj gwardji.

— Przez rozkazy dzienne Cesarskie w wydziale służby cywilnéj, z d. 24 maja, zatwierdzeni zostają na urzędach, obrani przez szlachtę, niemający rang: kuratorowie zapasowych magazynów zbożowych w powiatach: Grodzieńskim *Baranowicz* i *Jurowski*, Dryzieńskim *Podrez;* 27 maja, hrabia *Wentworth-Łubieński,* zostaje przyjęty do służby i mianowany urzędnikiem VII klassy przy prezesie kodyfikacyjnéj kommissji Królestwa Polskiego; 28 maja, zatwierdzony na urzędzie, obrany przez szlachtę marszałek pow. Czerkaskiego dymissjonowany sztabs-rotmistrz *Florkowski.*—5go czerwca, sekretarz ogólnego zgromadzenia trzech pierwszych i heroldyjnego departamentów rządzącego senatu, radca honorowy *Przecławski*, mianowany towarzyszem prezesa Twerskiéj izby sądu cywilnego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, raczył Najłaskawiéj złagodzić karę, odwołującéj się do łaski, Jadwidze *Sobichowéj*, za zabójstwo na własném dziecku na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót ciężkich w zakładach fabrycznych skazanéj; przez uwolnienie jéj od robót ciężkich i zamianę kary powyższéj na zesłanie do mniéj oddalonych miejsc Syberji na osiedlenie, z utrzymaniem w swéj mocy wyroku co do pozbawienia wszelkich praw.

— Rada administracyjna mianowała xiędza Mikołaja *Gdowskiego,* proboszcza kościoła w Chojnacie, proboszczem kościoła parafjalnego w mieście Przybyszewie w gub. Warszawskiéj.

Instrukcja wydana przez komisję rządową spraw wewnętrznych i duchownych, o wystawie płodów i wyrobów gospodarstwa wiejskiego.

(Ciąg dalszy).

Przyjmowane będą na wystawę:

VIII. Produkcje wiejskiego przemysłu i wiejskich rzemiosł. — Do działu tego należą wszystkie w ogólności produkta rolnicze domowego przyrządzenia, wyroby wiejskiego przemysłu, oraz wiejskich rękodzieł i rzemiosł, niemniéj produkcje zakładów rolniczych, jak np. *a)* mąka, kasza, pieczywo, krochmal, wszelkie wyroby z kartofli i t. p.; *b)* nabiał wszelki, mięsiwa i ryby solone i suszone, oleje roślinne i t. p. przedmioty; *c)* owoce i ogrodowizny suszone i na rozmaite sposoby zakonserwowane, wszelkie konfitury, powidła, soki owocowe i t. p.; *d)* len, konopie i inne włókna roślinne w stanie obrobionym, oraz przędze z nich i różnorodne wyroby domowe na odzież i rozmaite potrzeby w gospodarstwie służące; *e)* wełna w runach, przędza wełniana, samodział i inne wyroby domowe z wełny, skóry, surowiec i wszelkie płody zwierzęce do użytku fabryk i rzemiosł, oraz wyroby z nich, jak np. skórki jagnięce wyprawione, kożuchy, buty, pasy, uprząż i t. p.; *f)* produkta leśne, jak np. węgiel drzewny, dziegieć, potaż, smoła, terpentyna, rozmaite materjały drzewne w garbarstwie, farbierstwie, fabrykach, rękodziełach i rzemiosłach używane, oraz wyroby do użytku domowego i w gospodarstwie służące, jak np. koła, dugi, jarzma, wozy, bryczki, sanie, kadzie, wiadra i inne naczynia i sprzęty drewniane, wyroby sitarskie, koszykarskie i t. d.; *g)* wyroby żelazne i stalone, do użytku rolnictwa, przez rzemieślników wiejskich przysposabiane; *h)* wapno palone, gips, wyroby z marmuru, wyroby garncarskie i t. p.; *i)* wreszcie próby nawozów sztucznych, własnego lub cudzego pomysłu, z materjałów krajowych i na miejscu wyprodukowane.

IX. Materjały budowlane. — Cegła, dachówka, kafle, cement, rury drenowe i t. p.

X. Machiny, narzędzia i sprzęty rolnicze i gospodarskie. — Tu należą:—*a*) Wszelkie machiny narzędzia i sprzęty w rolnictwie i zakładach przemysłowo-rolniczych używane, a do ogólnego zastosowania w kraju posłużyć mogące, nietylko w zupełnem ich złożeniu ale i w szczegółowych częściach.—*Uwaga.*— Machiny i narzędzia winny być ile się da tak przedstawione, aby je w razie potrzeby w ruch wprowadzić i próbować można. *b*) Warsztaty i rozmaite narzędzia używane do wyrobu włókien, przędzenia, tkactwa, oraz wszelkich robót domowych i rzemiosł wiejskich, jak np. terlice, trzepaczki, szczotki, wrzeciona, kołowrotki, krośna, płochy, narzędzia do kręcenia powrozów i t. d.

XI. Plany i modele wiejsko-gospodarskich budowli.— Plany i modele wszelkich tego rodzaju budowli, jak np. domów dworskich, folwarcznych i włościańskich, stodół, obór, stajen, spichrzów, młynów, wiatraków, cukrowni, gorzelni, browarów, olearni, cegielni, suszarni, tartaków i t. d., odznaczających się szczególną jaką dogodnością, praktycznością, taniością, lub wreszcie nowością pomysłu. — § 3. Nie przyjmują się na wystawę przedmioty nie dające się zastosować do rolnictwa i wiejsko-gospodarskiego przemysłu, tudzież nie mające z nim bezpośredniego związku płody wyłącznie fabrycznego przyrządzenia.

PORZĄDEK NADSYŁANIA PRZEDMIOTÓW NA WYSTAWĘ.

§ 4. Wszelkie przedmioty sypkie i płynne, nadsyłać należy na wystawę w odpowiednich naczyniach; co do ilości zaś, trzymać się wypada na-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIEROW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 175.)

V.

Nazajutrz rano Jerzy wstał orzeźwiony, ale mimo to jakoś dziwnie mu się mąciło w głowie, a może jeszcze dziwniéj po sercu. To widzenie ponocne nie chciało się z przed niego ustąpić. Badał jego znaczenie — i sam nie wiedział co myśléć. Był on wprawdzie dosyć pochopny do uwierzenia w to przykazanie ojcowskie, może go nawet do tego pociągało i serce, — alećbył jeszcze tak młodym, że krom zachowania w pamięci, o innem wypełnieniu tego przykazania ani umiał pomyśléć. Nie miał téż nawet i czasu do rozmyślania nad tą osobliwszą zagadką, boć mu trza było zasiąść do rozpisania listów. Mieszkając przez lat kilka w Krakowie i obracając się między ludźmi stojącemi u góry, wżył się już był po trochę w te formy, które tam są praktykowane, a które mają także na celu utrzymywanie pomiędzy sobą ustawicznych relacji. Zalecała mu téż ich zachowanie niejednokrotnie matka, uczyli także tego ojcowie i bardzo dobrze, boć ztąd wypływa nietylko niejeden pożytek, ale téż i niejedna przyjemność w tém życiu. Dobra jest niezawisłość, dobra téż i swoboda pod każdym względem, ale wszystko to jeszcze lepsze jest wtedy, jeżeli z swoją dobrocią łączy téż i foremność. Siadłszy tedy za stołem, pisał najpierw do ojców nauczycieli, potém do xiężnéj wojewodzinéj, a do xięcia osobno, potem do kasztelana kijowskiego i do wojewody Morsztyna, z którym nawet dalekie łączyło go pokrewieństwo, daléj do innych osób co znamienitszych i bliższych, — wszystkim donosząc o téj ciężkiéj żałobie, w którą go pogrążyła śmierć ojca, i prosząc uprzejmie o zachowanie dawnéj przyjaźni, przychylności, albo téż łaskawości dla siebie. Do matki jeszcze teraz nie pisał, bo miał na pamięci świeże słowa miecznika. Wprawdzie go serce bardzo ciągnęło powiedzieć matce, co go dolegało tak blisko, — zdawało mu się nawet, że zamilczeniem wyrządza jak gdyby krzywdę nieboszczykowi ojcu, — alećznów z drugiéj strony, trudno miał tego nie uznać, że ze złą wiadomością nie ma się czego pospieszać. Tak więc to zostawiając do dłuższego namysłu, zatrudnił się najpierw tamtemi listami, co mu téż i niemało zabrało czasu, bo już był do tego nawykły, żeby wszystko napisać pięknie, wyrazić gładko, a uczcić każdego wedle jego godności, ani mniéj, ani téż więcéj.

Przez ten czas cały wszyscy go pocieszali jak mogli, zdejmując z niego brzemię frasunków po cząstce. I tak sam miecznik opowiadał mu owe ciężkie terminy, przez które inni przechodzili swojego czasu, a przecie się z nich wydrapali. Miecznikowa prowadziła z nim rozmowy poważne, to opowiadając mu rozmaite zacne uczynki nieboszczyka stolnika, to dopytując się o nabożeństwa krakowskie, o kościoły tamtejsze, o domy większe i ich obyczaje. Przynosili mu téż po kolei rozrywkę i ochmistrzyni, i xiądz kapelan, i pani podkomorzyna krewna miecznika, i pan mostowniczy, chudy, łysy, wysoki starzec, który choć dosyć trudną miewał zwykle wymowę,

stępującego stosunku: rośliny zbożowe i inne w kłosach, przedstawiać należy przynajmniéj snop jeden; w ziarnie zaś w ilości jednego czetweryka; nasiona roślin pastewnych, w ilości garnca. Ciekawsze okazy i w mniejszych przyjmowane będą próbkach. Co się zaś tyczy innych przedmiotów, te przedstawiane być powinny w takiej ilości, aby celowi wystawy odpowiedziały. — § 5. Do nadsyłanych na wystawę przedmiotów, dołączane być mają świadectwa władzy miejscowéj, tojest: wójta gminy, burmistrza lub prezydenta miasta, przekonywające: że przedmiot dany na wystawę jest własnéj produkcji przedstawiającego, z wyszczególnieniem przedmiotów na wystawę przeznaczonych, ich ceny na miejscu produkcji lub w najbliższym punkcie zwykłéj sprzedaży, i oznaczeniem w przybliżeniu obszerności rocznéj produkcji. — Jeżeli wystawca sam jest wójtem gminy, świadectwo na wysłane przez niego przedmioty, wyda mu wójt gminy sąsiedniéj.—Przedmioty bez tych świadectw nadesłane, w takim tylko razie komitet wystawy przyjmie, jeśli zkądinąd będzie miał przekonanie, że są istotnie własnéj produkcji przedstawiającego.—§ 6. Aby przedmioty nowością pomysłu lub zastosowania w kraju naszym zalecające się, mogły być bliżéj rozpoznane i ocenione, pożądanem jest, iżby przy takowych obok świadectw w § 5 wymienionych, składane były jasne i treściwe ich opisy, z których komitet wystawy właściwego użytku zrobić nie omieszka. —§ 7. Staraniem być powinno wójtów gmin, burmistrzów lub prezydentów miast, przedsiębrać wszelkie środki możliwe do ułatwienia mieszkańcom powierzonych ich administracji gmin, przesyłki przeznaczonych przez nich przedmiotów na wystawę. (d. c. n.)

Warszawski Ober-Policmajster.— Doszło do władzy policyjnéj zażalenie, że w niektórych hotelach tutejszych, służba hotelowa po odebranie paszportu posyłana przez osoby podróżne, tłomaczyć tymże zwykła, iż dopełnienie wymaganych formalności zajmuje parę dni czasu i wiele zachodu, a to w celu otrzymania wyższego wynagrodzenia za podjętą fatygę i na zwrot jakoby w policji wyłożonych kosztów. Ponieważ postępowanie podobne jest nieprawe i jako nadużycie kary godne, przeto w zapobieżeniu temu na przyszłość, zarządziwszy stosowny dozór ze strony miejscowéj policji, a oraz w powołaniu się do ogłoszenia jeszcze w r. 1856 w numerze 365 gazety niniejszéj zamieszczonego, Warszawski Ober-Policmajster podaje do wiadomości, że paszporta na zwrotną podróż osób w hotelach i domach zajezdnych stawających, każdego dnia nie wyłączając świąt, za zgłoszeniem się zaraz bez żadnéj zwłoki od godziny 8éj rano do 3éj z południa, a w razach nagłych i po południu są wydawane; że koszt przy odbiorze takowych wynosi jak następuje: a) jeżeli osoba nie bawiła tu 10 dni, ponosi wydatek kop. 8 i pół na stępel do świadectwa, jakie właściciel hotelu wydaje; b) jeżeli bawiła więcéj nad dni 10, oprócz wydatku jak wyżéj winna jeszcze zapłacić kop. 13 i pół na kartę pobytu, lecz na wydatek ten kommisarz cyrkułowy wydaje kwit sznurowy drukowany; kwitem więc takim usprawiedliwiony wydatek do zwrotu należy; c) jeżeli dłuższy czas tu zamieszkuje, obowiązana uiście za każdy kwartał podobną kwotę, to jest 13 i pół kop. i zawsze po otrzymaniu kwitu sznurowego; d) co się tycze osób przejeżdżających z Cesarstwa za granicę i wzajemnie, które w hotelach chwilowo zatrzymują się, prócz kosztów jakie za wizy w konsulatach zagranicznych są opłacane, policji tutejszéj żadne nie należą i przez nikogo nie mogą być wymagane. Ktoby zatem z tytułu tego doznał ze strony służby hotelowéj albo zwłoki, albo wymagań zwrotu wyższych wydatków, raczy o tem donieść władzy policyjnéj ustnie lub na piśmie, dla pociągnięcia winnych nadużycia do odpowiedzialności.— Warszawa dnia 24 czerwca (6 lipca) 1858 r.— Jenerał-major, *Aniczkow.*

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym dnia 25go czerwca 1858 r.

Wzmagające się coraz upały w stanowczy sposób zaczynają działać na tryb życia i zwyczaje tak cudzoziemców jak Rzymian. Stolica się wypróżnia i ucisza; opera włoska rzuca pustemu prawie parterowi ostatnie akorda *Skoczka (il Saltimbanco)* Paciniego; szlachta rzymska wyjeżdża na wille, jeśli takowe posiada w Apenninach i daleko od morza; właściciele zaś nadmorskich willi zabawiwszy w nich do połowy czerwca wracają tymczasowo do miasta z powodu *malarji*, wyziewów Tybru i rojów dokuczliwych komarów, dla udania się później do wód niemieckich, do Szwajcarji lub Francji, albo najczęściéj do bliskiego Livorno na kąpiele, gdyż Włoch a szczególnie Rzymianin jest najmniéj ruchliwym ze wszystkich mieszkańców Europy, i namiętnie przywiązanym będąc do swych progowych bogów rzadko je przenosi od czasów Eneasza, którego uwielbia lecz nie naśladuje. W jednéj właśnie z przerzeczonych nadmorskich willi w pewnéj xiążęcéj rodzinie odegrał się przed kilku dniami dramat godny średnich wieków, a którego sromotna tajemnica pogrzebaną została w ciemnościach parnéj południowéj nocy, a rozgłos stłumiono w ziejących bagnach i Tybrowych topielach. Nieszczęśliwą bohaterką jego lub raczéj ofiarą jest dwunastoletnia piękna jak anioł xiężniczka..... ale nie uchylajmy zasłony, już aby uszanować osobistość osób wmieszanych w ten ciemny epizod, któremu nie zbywało nawet na opiewanéj przez Danta łódce Charona, *il nocchier della livida palude*, żeglującéj po martwych moczary głębinach, już aby nienadawać rzymskiéj korrespondencji zbyt romantycznego kolorytu, w którym dla niezwykłości wypadków, bezprzykładności podobnych wydarzeń w Polsce i braku orzeczeń mogących sprostać południowym nieznanym u nas namiętnościom, pomówionoby nas o przesadę i obrazę spokojniejszego naszego temperamentu..... Więc wróćmy z Pontyńskich bagien do Rzymu i zastanówmy się chwilę nad objawami publicznego życia pod tą zwrotnikową niemal spiekotą.....

W południe ulice się wypróżniają; żaluzje zamykają się u wszystkich okien; cała niemal ludność po wczesnym obiedzie, którego pora zawsze latem przyśpieszoną bywa, udaje się na spoczynek i wtedy sen panuje samowładnie nad wiecznem miastem od złocistych komnat kardynała i magnata, aż do celi zakonnika, aż do ubogiego pokoiku sieroty i do ciasnego zakątka nędzarza..... Dla większéj jednak dokładności winnibyśmy dodać, że nędzarz włoski nie miewa najczęściéj takowego zakątka, lecz obwinąwszy się i udrapowawszy w łachmany swego szafirowego płaszcza, rzuca się na chłodne marmury pod pierwszym lepszym portykiem lub rzymską ruiną, i zasypia marząc nie tyle o przodkach swoich konsulach i trybunach, ile o współczesnym sobie cudziemskim barbarzyńcu czyli *forestiere*, którego radby opodatkował u zwalisk tego *aerarium*, co niegdyś przechowywało w swych ścianach grabież i łupy całego świata....

Ciężkie są te skwarne godziny, *le ore calde*, jak je Rzymianie nazywają; rynki podczas nich bywają próżniejsze i cichsze niż w północ, słychać tylko jednotonne dzwonienie wody o marmurowe konchy wodotrysków, a jeśli postąpisz ku staremu Palatynowi i do gaiku otaczającego kolosseum to posłyszysz jedyny tylko głos,—śpiew klassycznych Wirgiljusza świerszczów, *raucae cicadae*, napełniający zarośla. Starożytni wierzyli, iż o tych godzinach błąkają się po ulicach południowe strachy czyli *przypołudnice*, jak mawiano po staropolsku; znajdujemy wielokrotne o nich wzmianki w greckich i łacińskich pisarzach. Dyonizjusz z Halikarnassu powiada iż bożek Pan zjawiał się często o południowéj godzinie pasterzom, którzy wnet potém umierali; ztąd strach jaki obudzał nazwano panicznym. Porfirjusz, alexandryjski filozof, w xiędze swojéj *De Antro Nympharum*, donosi iż niewolno było wchodzić do świątyń w południe, i że na ich progu kładziono znak ku ostrzeżeniu ludu, aby do wnętrza nie wstępował,— bowiem wtedy bóstwo *μεσημβριαλει*, czyli używa południowéj rekreacji.

Ponieważ mowa o duchach, wynagradzając za przemilczany dramat na Pontyńskich bagnach musimy wam opowiedzieć ciekawe wydarzenie, które się miało przytrafić przeszłego tygodnia w Pesaro nad morzem Adrjatyckiem; nie śmiemy i nie możemy ręczyć wam za jego autentyczność; jakoż mielibyśmy je nawet za niegodne stanąć w rzędzie zwyczajnych dziennikarskich bąków, jakowych atoli nie zwykliśmy nigdy puszczać, gdyby zapewnienie osoby, któréj powaga wątpliwości nie podpada, i wiadomość iż dwóch biskupów zajmuje się protokółem téj sprawy by go podać duchownéj zwierzchności, która wyznaczyła kommissję śledczą w tym celu, nie zmuszały nas do przyznania, iż jest w całym tym fakcie coś niewyświeconego i dziwnie tajemniczego, lubo może ta zagadka po gruntowniejszem zbadaniu da się wytłómaczyć co najprościéj i bez uczestnictwa zaświatowych figur. Owoż, wyjąwszy poważniejszy ton słyszanéj przez nas spowiedzi, rzecz się ma następnie:

We wspomnionem mieście Pesaro mieszkał pan N. literat, stary kawaler, obywatel zamożny, powszechnie szacowany i dosyć nawet wiele dobrego czyniący. Stosunki jego towarzyskie były rozległe, ale od pewnego czasu oddawszy się głęb-

---

bo żuł ciągle coś w szczękach i mlaskał ustami, jednak umiał powiedzieć niejedną rzecz cale mądrą, bo też i dawne czasy pamiętał. Przecież z całego dworu miecznika może najwięcéj pociechy przynosiły sierocie dzieci, któremi też bardzo rad się otaczał, a z których znowu najchętniéj słuchał Kostusię, bo też była szczebiotka jak mało. To wesoła jak ptak na gałęzi, to znowu smutna jak wierzba płacząca, umiała ona i weselem i smutkiem tak trafić młodzieńcowi do serca, że jéj się nie mógł odsłuchać. Bywało przy niéj; chociaż to jeszcze prawie była dziecina, nieraz mu mija dwie i trzy godzin jakby jedno mrugnienie oka — a kiedy przyjdzie się rozejść, to chociaż zostają pod jednym dachem, młodzieniec ledwie z żalu nie płacze. Jeszczeż może go to i najbardziéj chwytało za serce, że kiedy spojrzał na nią, to zawsze mu się zdawało, jakoby przy niéj stał jego ojciec nieboszczyk — a kiedy ona mówiła, jakoby ojciec wciąż przytakiwał. Dziwnie mu to widzenie jakoś ciężyło na sercu, że czasem nawet aż go dreszcz przejmował. Po parę razy już się był zbierał powiedzieć o tém Kostusi, bo tak rozumiał, że mu to ulgę przyniesie, — ale znów z drugiéj strony coś go powstrzymywało, i tak minęło parę tygodni.

Aż dnia jednego właśnie po samym obiedzie, wybiegły wszystkie dzieci na ową łączkę nad Nidę. Byli tam z nimi starsi, był także Jerzy, — jeno miecznika nie było, który był jakiemiś sprawami zajęty w swéj kancellarji, lecz za to sama miecznikowa siedziała na zamkowéj galerji, przypatrując się ztamtąd igraszkom dzieci. A właśnie dnia tego nawiedził był swego siostrzeńca rotmistrz, który tymczasem mieszkał w jego osieroconym domu i folwarkami zarządzał. Teraz przybył do niego, aby mu sprawę zdać z gospodarstwa, a chociaż, prawdę mówiąc, nie było wcale do czego, jednak bardzo go męczył o to, żeby sam do domu powracał. Ale młodzieniec słuchał go ledwie półuchem i milczał, a kiedy rotmistrz bardzo napierał, odpowiadał mu na to:

— Ej! nie myślę ja wcale o gospodarstwie. Nie jest to dla mnie robota. Czas jeszcze na to. Trzebaby pierwéj o czém innem pomyśléć....

— Już ja to widzę,—rzekł na to rotmistrz mrukliwie, — żeś ty się teraz nad czem innem zamyślił. Nic mi do tego, ale przecie ci powiem, że jeszcze to jest wątpliwa, co tu na teraz pilniejsze, czy gospodarstwo, czyli te drugie zamysły?...

Dziwnie jakoś spojrzał na niego młodziec i niby trochę się zarumienił, ale się wprędce uśmiechnął i umilkł. Tak nie mogąc się z nim dogadać rotmistrz, pomruczał jeszcze co nieco ni to ni owo i odszedł. Jurcio zaś poszedł ku brzozowéj ławeczce, która stała oparta o wielką gęstwinę chaszczów i tam sobie usiadł w spokoju. Aleć natychmiast przybiegły do niego dzieci, które go też bardzo lubiły. Opowiadał on im rozmaite powieści, to z historji biblijnéj, to z żywotów świętych pańskich, to znów o kościołach i nabożeństwach i grobach królów w Krakowie, i tem ich bardzo do siebie przynęcił. Jeszczeż do tego przywieziono mu temi czasy jego rzeczy z Krakowa, między któremi znajdowało się wiele błyszczących fraszek: więc on jednemu darował parę pięknych obrazków, drugiemu krzyżyk z słoniowéj kości, trzeciemu małą szabelkę, którą sam niegdy nosił, a już temi podarunkami zaskarbił sobie ich miłość na zawsze. Toż go i teraz te dziecięta opadły i posiadawszy to przy nim, to naprzeciwko niego, kazały sobie co opowiadać. Jurcio im opowiadał niemal

DODATEK.

szym naukowym czy też literackim studjum, stał się był domatorem, uczęszczając tylko w wieczór na operę, jako zawołany *dilettante* i wielbiciel wielkiego współobywatela swego łabędzia z Pesaro, *il cigno di Pesaro*, przydomek dawany tutaj autorowi *Otella*, rano zaś do perukarza, albowiem pomimo wieku lub właśnie dla wieku przyprószającego szronem głowy tak dobrze mądrych jako i nieuków, pan N. częstsze od niejakiego czasu miewał z perukarzem stosunki.

Perukarz we Włoszech jak Figaro w Hiszpanji, jest wielce ważną osoba rokującą *de puissance à puissance* z najznakomitszemi mężami, których bywa nietylko zachowawcą i zdobicielem, ale powiernikiem, poradcą, prawą ręką, zgoła *samowtórem* pana Trętowskiego lub duchem Sokratesa podszeptującym zarówno prawidła żywota jak natchnienia do sonetów. Niech się więc czytelnicy nie dziwują całkiem włoskiéj poufałości, z jaką nasz obywatel kawaler wszedłszy jednego poranka do swego perukarza, opowiedział mu dziwne odwiedziny, jakich był przedmiotem przed godziną, odwiedziny pociągające za sobą konieczność staranniejszego tym razem utrefienia. Opowiadanie to wywołało głośny śmiech niektórych *avventori* czyli zwykłych klientów barwierni, gdyż po prowincjonalnych włoskich miasteczkach schodzą się do perukarza równie jak do kawiarni na gawędę, a łatwowierniejszych przejęło zgrozą i strachem.

„Pracowałem właśnie nad skończeniem rozdziału dzieła, nad którem obecnie ślęczę, mówił nader serio i z pewnym naciskiem nasz kawaler, w obec kilkunastu świadków, gdy sługa wszedł do mojéj pracowni, oznajmując, że jakiś młodzieniec bardzo dobrze ubrany, a nie chcący żadną miarą zameldować się po imieniu, pragnie widzieć się ze mną i błaga usilnie abym go przyjął. Zadziwiony cokolwiek tajemniczością téj wizyty, ale nie mając powodu do obawiania się żadnéj zdrady ani *vendetty*, odpowiedziałem, aby gościa proszono do mego gabinetu. Drzwi się otworzyły i stanął przedemną młodzieniec trzydziestoletni, pięknego i dumnego oblicza, wykwintnie odziany i wyglądający niezmiernie po pańsku.

„Wybacz szanowny pan, rzekł z tą swobodą pełną wdzięku cechującą niekiedy ludzi wyższego tonu, żem jego słudze nie oznajmił mego nazwiska, które mogło się stać powodem do niepotrzebnych przedpokojowych komentarzy, a wie pan dobrodziéj że ze służbą trzeba być bardzo ostrożnym w słowach.

„To arystokratyczne zdanie jest arcysłusznem, odpowiedziałem nieznajomemu, ale mi jeszcze nie tłumaczy komu i czemu winienem zaszczyt pańskich odwiedzin?...

„Jedynie chęci poznania tak szanownego i znakomitego męża (tu nieznajomy wdał się w niektóre szczegóły dotyczące mego literackiego i obywatelskiego zawodu) niemniéj jak żądza oświecenia się w kilku wątpliwościach dogmatycznych i filozoficznych. Tutaj dobitnym dźwięku metalicznego acz nieco stłumionym głosem, począł mi zadawać pytania w tych właśnie materjach nad któremi pracuję.

„Odpowiadałem zrazu jasno i kategorycznie; ale pytania nieznajomego stawały się coraz zawilszemi i subtelniejszemi, axiomata jego których by się nie wyparł sofista grecki i syllogizm, którychby się nie powstydził średniowieczny scholastyk, przeszywały zewsząd jak ostre groty mozolnie usnutą tkankę mojéj loiki; djalektyka jego jak druciana wszechobecna siatka plątała ustawicznie tak pewne przed chwilą, a teraz chwiejące kroki mego rozumowania. Powoli role nasze zaczęły się zmieniać.... ten który był się zgłosił do mnie jako do mistrza stawał się rzeczywistym mistrzem, ja zaś zdumionym i jąkającym uczniem....

„Pomyślałem, że to jest zakład lub mistyfikacja, że jakiś mędrzec niemiecki, wczesne wiedzy *portentum*, przeczytawszy moje prace a oraz poznawszy moje nieuctwo, zjechał umyślnie z uniwersytetu swego by mię usidlić w moich własnych argumentach i zniweczyć moją własną bronią.... Ale młodzieniec tłumaczył się najczystszą włoszczyzną jako istny *trecentista*, językiem toskańskim a wymową rzymską; ton jego był wciąż przyzwoity, umiarkowany, próżny niemieckiéj nadętości i przechwałek szkolnego tryumfatora; słowem w uczonym w ósmym mędrcu Grecji, przebijał człowiek wielkiego świata, bywalec najpierwszych salonów.... Z nauczyciela stałem się był słuchaczem i wytężyłem ucho...

„Nieznajomy jako prawdziwy mistrz słowa rozgrzewał się powoli swemi myślami, wnioskami, porównaniami, ożywiał się ich dorywczością, niespodzianką, upajał się własną wymową jak szermierz szczękiem oręża, a koń bojowy odgłosem trąby. Głos jego nabierał mocy, oko ciskało błyskawice, a usta retoryczne kwiaty, promień nadziemskiego natchnienia błyszczał na jego bladem czole... Posągowe jego rysy jakoby powleczone przejrzystym cieniem niewidzialnéj wszechwładnie rozkrzydlonéj myśli i oblane wybrzeżającem uczuciem, czyniły go podobnym do *Pensieroso* Michała-Anioła.... czy to dziw krasomówstwa, cudo poezji, ocean nauki.... Starożytna i nowożytna wiedza sprzęgały się harmonijne w jego czarujących wyrazach, duch ludzki był dlań bez kryjówki, świat starożytny bez tajemnic, same tajemnice dawnych wiar i obrzędów bez cieni. Indja otworzyła mu na rozcież swoje nadgangesowe przybytki, Egipt rozwarł przed nim swe krypty, kazał sfinxom ustąpić z drogi Tebów, i złożył mu czołobitność swéj posiwiałéj mądrości, jak ją Platon nazywa; Grecja gdyby powołana cała na walną amfiktjońską radę, odpowiadała mu zarazem głosami wszystkich filozofów, poetów, sofistów i cytatami ze wszystkich dzieł które znamy i z tych zapewne, które spłonęły w czasie spalenia Alexandryjskiéj xiążnicy przez kalifa Omara; Rzym.... ale po cóż mam iść w dłuższą i zajmować was próżnemi opisy tego, czego ani powtórzyć ani spamiętać nawet nie mogę, lecz co pozostało jak olśnienie od błyskawicy w mem oku, a przelot morskiéj trąby w moim duchu?...

„Zdumiony, znękany, osłupiały, przerwałem nareszcie memu gościowi tym wykrzyknikiem, którego powstrzymać nie byłem w stanie:

„Ale dla czego? któż pan jesteś!...

„Sądziłem że pan z samego początku uraczysz mię tem kategorycznem pytaniem, odpowiedział najspokojniéj i jako człowiek doskonale się posiadający, a w głosie jego naturalnym i cichym nie było już ani śladu zapału i natchnienia; umiem jednak ocenić pańską grzeczność i delikatną pełną taktu dyskretność, cenię niemniéj jego naukę (tutaj chciałem protestować w obec podobnego mistrza), któréj zawdzięczam ważne spostrzeżenia i wielce oświecające mię uwagi; ale materja dopiero co przez nas obu dotknięta i roztrząsana nie da się wyczerpać w tak krótkich słowach i w tak krótkim czasie, za długim wprawdzie dla uprzejmości pańskiéj, któréj tak bez ceremonji nadużywałem, dodał tonem pieściwym i pełnym niewieściego niemal wdzięku wyciągając zegarek, arcydzieło nieznanego mi zegarmistrza, i biorąc za kapelusz; a więc sądzę że zechcesz mię pan zaszczycić dalszem wspólnem roztrząśnieniem tego przedmiotu, że zaś zbyt długa przerwa mogłaby być ze szkodą tych prawd, które przywłaszczam pańskim objaśnieniom (chciałem w tem miejscu powtórnie protestować), a które zupełniejszego w mym umyśle czekają rozwoju i że jako codziennie nader krótko zabawię w Pesaro, proszę tedy dzisiaj łaskawego pana na skromny obiadek *en tete a tete* ze mną w hotelu *la villa di Parma*, gdziem się chwilowo zatrzymał. Teraz zaś odpowiadając na pańskie pytanie uczynione mi przed chwilą, dołożył bardzo naturalnie acz z pewną uroczystością, powiem mu, chociażby go to miało zadziwić że mię król Dawid nie bardzo mi przychylny nazywa....

„Jaki król Dawid? wtrąciłem sądząc że mój gość mówi o jakimś indyjskim carzyku, z którym go może Anglicy poróżnili. *(d. n.)*

WYSTAWA OBRAZÓW W KRAKOWIE.

(Ciąg dalszy.)

Na wystawie postrzegłem też słabe tylko próbki należące do religijnego malarstwa, i to nie nadesłane przez malarzy krakowskich, Piotrowskiego z Królewca, bardzo biegłego malarza zajął mię Chrystus w cierniowéj koronie, *Ecce homo*. Malowanie wyborne; ale Boga cierpiącego nie mógłem znaleść w wyrazie oblicza; więcéj widać w niem cierpienia zapalonego młodzieńca poświęcającego się dla jakiéj myśli społecznéj. Zresztą po tylu mistrzach dotykających tego wzniosłego przedmiotu, trudno przynieść co nowego, chyba w technicznéj części, lub kolorycie — a to są rzeczy podrzędne. Gwiazda poranna *Stella matutina*, p. Zareckiego z Warszawy, jest to N. Panna na tle ciemno-szafirowego nieba z promienną gwiazdą nad głową. Pomysł śliczny, całość urocza, główka *ładna*, ładna tylko, bo w niéj nie ma mowy o téj wysokiéj piękności, która się inną miarą mierzy, jak to co ładne. Mimo tego kompozycja ta obudza pewną sympatję; każdyby rad mieć ten

---

całą godzinę, wybierając rzeczy co poważniejsze, bo była przy tém także Kostusia. Aż się też w końcu te lekkie duchy tą powagą znudziły i poczęły igrać ze sobą na trawie, a przy opowiadającym pozostała tylko Kostusia z młodszą siostrą Marynią. Zwrócił się więc natenczas młodzieniec do starszéj i rzecze:

— A panna Konstancja wytrwała pięknie do końca; czy jeszcze mam opowiadać?

A ona na to:

— Choćby pan Jerzy opowiadał dzień cały, albo i dwa dni, to ja bym zawsze słuchała.

— A gdyby tydzień?

— To i co?

— A gdyby rok?

— To jeno bym jeszcze lepiéj słuchała, bo bym się przyuczyła jeszcze lepiéj rozumieć.

— No, — rzecze młodzieniec, — to ja pannie Konstancji jeszcze co powiem. Powiedziałbym ci ja jednę bardzo piękną historję, jeno się boję, żeby ją za mój własny wymysł nie wzięto, choć jest prawdziwa jako ten dzień.

— Jak mnie pan Jerzy powiada, to ja tak wierzę.

— A wierzy pani?

— Jakżebym mogła nie wierzyć?

Tedy młodzieniec spojrzał raz jeszcze na nią i niby się trochę zadumał. Namyślał się pewnie nad tem, ma-li powiedzieć, czy nie? Ale co to jest namysł u młodych? Im jeno się zdaje, że się namyślają poważnie, bo czy z namysłem, czyli bez niego, koniec u nich zawsze jednaki. Kiedy cel jaki przed sobą obaczą, który im się podoba, to już lecą ku niemu na oślep, choćby tam była góra nieprzebyta, albo i przepaść bezdenna. Co tam! — powiada młody — góry przesadzę, poprzeskakuję przepaście, a przecież stanę u celu. Gotów jeszcze i własną ręką zasłonić oczy, aby tych przeszkód nie widziéć. Otóż tak Ożarowski. Namyśliwszy się mało niewiele, przecież na końcu opowiedział Kostusi owo dziwne widzenie, które miał pierwszéj nocy w tym domu.

Wysłuchawszy téj opowieści panienka, dziwnie jakoś się zamyśliła. Była dotąd wesoła, lecz teraz główkę oparła na ręce, oczy spuściła ku ziemi i całkowicie zamilkła. Patrzał na nią Ożarowski przez chwilę, nareszcie rzecze:

— Cóż panna Konstancja tak się namyśla?

A ona na to spojrzała mu w twarz, uśmiechnęła się trochę i rzekła:

— Nic, ot tak sobie myślę.

— Przecież co?

— Myślę tak, — rzekła Kostusia, — że to nie może żadnym sposobem być, żeby mnie pan stolnik nieboszczyk dawał panu Jerzemu za Anioła-Stróża. Taka ze mnie jest prosta dziewczyna!

— Mościa panno Kostusiu! — rzekł na to Jerzy, — po miłości i wierze niemasz milszego Panu Bogu przymiotu, jak jest prostota. Razem to idzie, i nawet jedno bez drugiego prawie nie może być. Wielkich téż łask dostępują u Pana Boga ludzie prości. A czy to waszmość panna nie wiész o tém z historji? Wieluż to było onego czasu mędrców sztucznych, wyćwiczonych w naukach, a nawet dosyć głębokich, którzy całe żywoty poświęcili ku temu, ażeby pomiędzy ludzi rozprzestrzenić swoją naukę, a przecież im się to nieudało?

(Dalszy ciąg nastąpi).

obraz w pokoju, w eleganckim buduarze — w kościele tylko, nie mając surowéj powagi i wzniosłości religijnego stylu, tworzyłby kontrast. — Artysta ten, obdarzony, jak uważam delikatnem czuciem, na dobréj jest drodze; ale mu jeszcze potrzeba głębokiego zastanawiania się nad podobnemi przedmiotami będącemi szczytem sztuki; sama zręczność, staranne wypracowanie, wypieszczone formy, gustowna draperja, nie stanowią tu głównéj rzeczy, ani rozwiązują zadania.—Wielki historyczno-religijny obraz: Ś. Marek opowiadający Ewangelję w Egipcie, malowany przez Marjana Jaroczyńskiego z Poznania, zdaje się być ostatnią sceną opery, lub melodramy, a to dla tego, że cała dekoracja i osoby oświecone są jakby ogniem bengalskim. Ma to być słońce Afryki; wyobraźnia artysty wyobraziła je sobie zanadto ogniście. Zbytni effekt trącił o krzyczącą nienaturalność. Zresztą pomimo reminiscencji Rafaeliczněj Śgo Pawła każącego w areopagu, niezłe jest ugrupowanie niektórych części obrazu, a nawet niektóre figury bardzo są malowniczo rzucone, jak: leżącéj kobiety na ziemi, i drugiéj ślicznéj główki z cerą europejską przysłuchującéj się kazaniu Ś. Marka. Malarz powinien unikać przesady, w kolorycie, który dla tego niebędzie gorącym, chociażby najhojniéj szafował cynobrem.

Kopja p. Strzegockiego z obrazu Andrea del Sarto: Złożenie Chrystusa do grobu, nienajgorzéj wypadła, chociaż jako kopja wzbudza niewiarę aby taki mógł być oryginał. To tylko pokazuje, że niekażdy wielki mistrz pozwoli się skopjować. Najwięcéj mię zajął Ś. Jan Chrzciciel przez Simlera. Tu już znać siłę pędzla w całéj pełności. Na pierwszy rzut oka głowa Ś. Jana robi ci takie wrażenie jakbyś ujrzał przed sobą włoskiego bandytę; cera ogorzała, pierś naga, oczy zapalone i włos skołtuniony, lecz przypomniawszy sobie że święty ten mąż żył na puszczy szarańczą, usprawiedliwiasz myśl artysty, tem łatwiéj, gdy słodki wyraz ust, i łagodność przenikającego miłością wejrzenia, godzą cię po chwili z tą zdziczałą postacią, że ją znajdziesz prawdziwie piękną. Co do rysunku są dość uderzające wady w téj ręce co trzyma konchę, podobnież w kolanie — ale jak mi się zdaje, prędzéj w tem widać pośpiech i niedokończenie jak nieumiejętność. Niech mi jednak wolno będzie zrobić małą uwagę tyczącą się pana Simlera: już on dziś jako artysta stanął bardzo wysoko — umié wiele, bardzo wiele, tylko nie chce być jeszcze samym sobą. Jest to ostatnia pieczęć talentu, i téj oczekuję po nim.

Parę obrazów religijnych malowanych przez niemców i to nienajgłośniejszych imion, o tyle mię zatrzymało, żem się przekonał, jak głęboka i dobra nauka, może nawet i miernym talentom dać pewne stanowisko w świecie sztuki. Dla tego nie przestanę wołać do naszych młodych malarzy: Uczcie się i pracujcie! bo choć kto nie ma wielkich zdolności, umiejąc coś, może się bardzo zasłużyć, kto zaś ma talent, a podeprze go nauką— tego czekają wieńce.

Napróżno szukałem po salach okazałych historycznych płócien — nie ma ich; wszystko buduarowych rozmiarów obrazki. Zrazu gniewało mię to wewnątrz, lecz po małem zastanowieniu się, przyszedłem do przekonania że ani sztuka stoi jeszcze tak wysoko, ani dzisiejsze położenie takie, abyśmy wzdychać mogli do wspaniałych kart historji kreślonych pędzlem. Przyszło mi na myśl i to jeszcze, że kilku z najlepiéj uzdolnionych pokusiło się na wielkie historyczne utwory — jeden robił bitwę Chocimską, inny oblężenie Częstochowy — trzeci także bitwę — ale okazała się jawna niemoc. Epopeja to nie romans — a dziś jest właśnie najprzyjaźniejsza pora dla romansu, czyli tak zwanego rodzajowego malarstwa. Mało też widzimy gdzie kompozycje epicko-historyczne, za to częściéj, a nawet wyłącznie sam *genre* historyczny, co jest nic innego, tylko zwykła *rodzajowość* podniesiona do historycznego znaczenia. Najznakomitszy też obraz na krakowskiéj wystawie należy do téj gałęzi malarstwa, a jest nim: powrót pancernego towarzysza z wyprawy wiedeńskiéj— malowany przez Leopolda Leflera. Tu już nietylko masz do rozmyślania nad siłą i pewnością pędzla, nad harmonją i prawdą kolorytu, ale nad charakterami osób i udramatyzowaniem przedstawionéj sceny. Artysta, a do tego nazwiska ma niezaprzeczone prawo, bardzo pięknie ugrupował grono figur staropolskich; oko obejmuje je odrazu, i odrazu tłumaczy sobie znaczenie sceny. — W pośrodku staroświeckiéj komnaty widzimy starca, pana zamku, młodą jeszcze żonę jego, siedzących i przysłuchujących się z natężeniem i ciekawością opowiadaniu towarzysza pancernego, który siedząc naprzeciw nich, jedną ręką wskazuje na ziemię, a drugą trzyma buńczuk turecki, jakby chciał powiedzieć, że pohańca zabił, i wydarł mu to znamie wojenne. Opis téj sceny musi być przerażający i dramatyczny, bo mniejszy chłopaczek z trwogą tuli się do boku matki, gdy drugi starszy z trudnością powściąga ogarniający go zapał rycerski. Za temi czterema osobami widać w głębi nadstawiającego ciekawe ucho kapelana, czy kwestarza, który łowi każde słowo, aby je mógł potem roznieść po okolicznych dworach. Przy kominku siedząca staruszka i zabawiająca się kołowrotkiem, odrywa się także od swojéj roboty, i również nasłuchuje ciekawie. Obrazu tego dopełnia jeszcze jedna figura; jest to pachołek pana towarzysza pancernego, który na rękach dźwiga niektóre łupy wojenne zdobyte pod Wiedniem.— Wszystkie figury postawione są z nieporównaną naturalnością; twarze ich wyrażają miotające niemi uczucia; ów starzec, pan zamku, zaciska dłoń; żal mu zapewne, że nie dzielił tych niebeśpieczeństw; pies nawet jego, widząc pana w tem uniesieniu, opiera mu głowę na kolanie i patrzy w oczy, jakby chciał pytać o przyczynę tego wzruszenia. Postać opowiadającego towarzysza, lubo pełna męzkiéj siły, jednakowoż ma w sobie cóś gburowatego, nie szlachetnego, jakby to był żołnierz z cudzoziemskiego autoramentu, a nie brat szlachcic. Artysta, za nadto chciał być realistą, a raczéj, jak widać, nienatrafił na piękny wzór dla umieszczenia go w swoim obrazie. Jest to jedna tylko skaza w téj przedziwnéj kompozycji, jeden nieharmonijny ton — z resztą w szczegółach doskonałość, w ogóle jedność rozumna — tak że patrzący mimowolnie bierze udział w tem opowiadaniu i przenosi się myślą w Sobieskiego czasy. Towarzystwo sztuk pięknych zakupiło ten obraz i kazawszy z niego zrobić wielkiego rozmiaru litografję, da ją na premium dla akcjonarjuszów. Obraz ten zapłacono 4000 złp. lecz go nie puszczono na losowanie, co bardzo słusznie, bo może byłby się dostał komuś, coby go nie umiał ani ocenić, ani uszanować. Wszelako, gdy towarzystwo zmuszone jest rachować się przed publicznością z użycia funduszów, obraz Leflera jest do nabycia w nadziei, że się znajdzie amator; o czem nie wątpię, gdyż u nas niełatwo spotykają się podobne utwory zwłaszcza wykonane przez krajowych artystów. Gdyby zaś w ciągu roku nikt się nie znalazł coby go zakupił, natenczas oddany będzie na losowanie w roku przyszłym. Powiadano mi także, że świeżo urządzona na wielką stopę litografja *Czasu*, któréj zarząd objął p. Fajans, ma się zająć odbiciem téj w Wiedniu wykonanéj przez najlepszego artystę litografji, z czego należy się cieszyć; wstyd bowiem mieć u siebie wystawę i artystów, a nie mieć ani sztycharskich, ani litograficznych zakładów; wszystko dotąd wykonywano za granicą, czy to w Berlinie, czy w Wiedniu. Spodziewać się przeto należy, że już na rok przyszły krakowski zakład litograficzny będzie się mógł zdobyć nietylko na dobrych presserów, ale i na rysowników którzyby na kamieniu wykonywali litografje na premium przeznaczone.

W ściśle historycznym rodzaju zwracał na siebie uwagę obraz p. Matejki ucznia akademji sztuk pięknych w Krakowie. Wystawia on ten moment, kiedy Karol Gustaw ze swemi szwedami napadłszy na Rzeczpospolitę, rozpuścił zagony swe aż do Krakowa, i jako tryumfator wszedł do katedry oglądać starożytne groby królów. Tłumaczem tych zabytków był czcigodny kanonik kapituły, Starowolski, znany pisarz dzieł wielu; lepszego *cicerone* nie mógł już żądać Karol Gustaw.— Właśnie zatrzymał się Szwed przy nagrobku Łokietka i rzucił urągliwe słowo o niedoli Jana Kazimierza, na co sławną, a powszechnie znaną dał odpowiedź Starowolski. Tę chwilę obrał malarz, i chciał ją pędzlem wysłowić; ale zapomniał o tem że nie wszystko co piękne lub wzniosłe w słowie, da się przelać na płótno. Dla tego trzeba znać dobrze historję, znać miejscowość, aby zrozumieć znaczenie téj kompozycji; każdy nieświadomy treści, nic innego nie wyrozumiałby z obrazu, tylko że jakiś dumny rycerz ze zmarszczonem czołem, niby gniewny, niby znudzony, słucha długiéj supliki jakiegoś staruszka. Trzeba na to pamiętać iż illustracja karty historycznéj dobra jest w drzeworycie włożonym w text, lecz wcale nie może sobie rościć prawa do historycznego obrazu, który sam za siebie gadać powinien. Od poczynającego malarza téj wysokości pomysłu żądać zaprawdę niepodobna, i ja téż nie żądam. lecz stawiam tę uwagę, aby go na nią bacznym zrobić, szczególniéj dla tego, iż p. Matejko nie jest bez talentu, i bez artystycznych instynktów, jak to szczególniéj postrzegłem w pojęciu i oddaniu postaci Karola Gustawa, zuchwałéj aż do brutalstwa, lecz zarazem piękněj jak bożek zwycięztwa. Muszę mu i to policzyć za zasługę że w postawieniu figur dosyć jest naturalnym, co się rzadko trafia młodym malarzom przywykłym robić przy ustawianych umyślnie w pracowni manekinach lub żywych modelach. Większa część naszych historycznych malarzy, grzeszy tą sztywną nienaturalnością i raz popadłszy w nią, nigdy się z niéj wyswobodzić nie może.

Felixa Sypniewskiego warszawiaka zajął mię obraz Litwina na koniu pędzącego na powrozie jeńców krzyżackich. Znać że malarz ten stara się głębiéj wchodzić w naturę przedmiotu, że nie maluje samą tylko skorupę ale i ducha; jakoż ten barczysty litwin, z wzrokiem nastrachanym, jakby nie wierzył swemu zwycięztwu, doskonałą tworzy sporność, z tymi krzyżakami co nań ciskają piekielnym wzrokiem, przysięgając w duchu zemstę za to niesłychane upokorzenie. Intencja i pomysł wyborny, ale jeszcze tu owdzie przebija brak rysunku, szczególniéj w koniu jakby z rozbitą piersią, i w zbyt dużych głowach tak litwina jak obu krzyżaków. Koloryt również jest nikły i nieożywiony. Drugi obrazek tegoż malarza przedstawia szlachcica powracającego z wojaczki; brzydki budynek z romboidalnym dachem, pokazuje że p. Sypniewski nie zawsze umie patrzyć okiem artysty. I w pierwszym i drugim kawałku widać pędzel jeszcze niepewny, co pochodzi ztąd, że malarz niedość studjował naturę i nie nauczył się odgadywać ją w jéj nieprzebranych tajemnicach. Do rodzajowo historycznych obrazów wypada mi policzyć nadto, Stefana Czarnieckiego pod Monasterzyskami, utwor H. Pilattego. Wódz ugodzony kulą słania się z konia na ręce jakiegoś rycerza — tymczasem jazda wpadła już przez okopy zajadle bronione i rąbie w zdobytem mieście, które pokrywa się tumanami wystrzałów i pożaru. Walka na okopach dość trafnie jest scharakteryzowaną; zresztą malarz wiele rzeczy traktował zbyt szkicowo, a i rysunku nie patrzał, mianowicie w tych co polegli; trupy bowiem leżące na pierwszym planie są płaskie i zbyt drobne. Malowanie bitew z fantazji powinno się liczyć do fantastycznego rodzaju; kurzawa, obłoki dymu i wystrzałów doskonałemi są pomocnikami w zadaniach trudnych; nieuda się ręka, lub noga, albo cały zad koński, można je zaraz przysłonić obłokiem za którym domyślać się wolno największéj doskonałości.

Z tego gatunku malowania, łatwe bardzo jest przejście do czysto rodzajowego; i tutaj otwiera się właśnie najobszerniejsze pole, albowiem *genre* wziął zupełną górę na wystawie krakowskiéj. Gdzieś tylko spojrzał, widziałeś domowe życie, tak ze szlachty jak wieśniaków, co mię utwierdziło w przekonaniu iż się zbliżamy do złotego, idyllicznego wieku, a może już nawet stoimy w nim jedną nogą. Zawsze jednak więcéj zajmowano się tak zwaną *wioskowością*, czemu się nie dziwię, strój bowiem wieśniaczy ma wiele malowniczości, czego nie mają nasze fraki i surduty — potrzeba tylko niegrzęznąć znowu w surowym realizmie, bo jeśli tenże nie jest w naturze ponętny, tem mniéj będzie ponętnym w obrazie. Wreszcie kto nic uczucia i myśli nie włoży w swój utwor, czy on będzie historyczny, lub wioskowy, to sam wybór przedmiotu nie podniesie; na wzajem, chęć przeprowadzenia pewnéj tendencji choćby najmoralniejszéj, najbardziéj budującéj i mogącéj się obrócić w pożytek duchowy widzów — zostanie bez pożytku, jeżeli malarz nie ma ani kropli talentu, a bardzo mało nauki i techniki. Co do ostatniego miałem najwyraźniejszy dowód na dwóch obrazkach p. Szlegla lwowskiego malarza. Z tych pretensjonalnych kompozycji powziąłem to wyobrażenie o nim, że pojmuje sztukę jako środek moralizowania publiczności. To, co Rzewuski w Listopadzie, Korzeniowski w Wąsach i peruce, tak dzielnie skarcili, ową cudzoziemszczyznę, dla któréj wyrzekamy się naszego języka i stroju, aż do okrycia się śmiesznością — to p. Szlegel stara się komentować w dwóch nędznych obrazkach. Myśl tak nie nowa, i tak kompletnie zamknięta, znajduje w nim nowego apostoła. Ależ smutny to

apostoł! Wyobraźcie sobie, na jednym szlachcica w pudermantlu i hajdawerach, zdaje się, że *cynkowych*, (ma to być atłas) dającego sobie golić wąsy, a na drugim, kompanję dam i kawalerów zupełnie jakby wystruganych z drewna i pomalowanych, czytających francuzką xiążkę, co widząc szlachcic, także drewniany, a szlachcic kontuszowy, widocznie się obrusza i rzuca wzrokiem pogardy. Trzeby widzieć tę pretensjonalną bazgraninę, żeby mieć wyobrażenie o tak spaczonem pojmowaniu sztuki, użytéj tu za prosty środek, lichego tłumaczenia oklepanéj myśli — gdy tymczasem malarz zapomniał o tem, że utwor prawdziwéj, głębokiéj sztuki przemówić powinien nie grubą, namacalną intencją, ale siłą wewnętrzną nieskarykaturowanéj prawdy. Malarz przedstawiając wiek XVIII chciał być lekkim jak Watteau i jak on wdzięcznym, tymczasem jeżeliby czem można obrzydzić sobie tego Rafaela *des fetes[champetres*, to jedynie przez podobnych naśladowców. Co zaś najpocieszniejsze, że znalazł się jakiś wołyński amator który te nieszczęśliwe obrazki zakupił — nowy dowód, jak wiele jeszcze potrzeba wpływać na smak publiczności, aby ją do oceniania rzeczy estetycznie pięknych, umiejętnie doskonałych, usposobić. Widziałem tegoż samego malarza trzeci jeszcze utwor, jakiś góral karpacki siedzący na skale, ale to już jest tak brzydkie, tak mizernie rysowane i malowane, że dotąd dziwię się, kto mógł, i co mogło zrobić niejaką wziętość temu malarzowi, który powinienby zaczynać swoję naukę *ab ovo*, aby niedać się prześcignąć pierwszemę lepszemu uczniowi. Sąd o nim w krytyce *Czasu* o wystawie, znalazłem za nadto delikatnym, lecz podług mnie łagodność potrzebniejsza jest dla początkujących, dla starszych a nie poprawnych, surowość. Za nadto długo bawiłem przy p. Szleglu, dłużéj niż to warto; lecz mnie właściwie nie szło o te lichoty, których nikt nigdy nie wytępi na świecie, ale o to spaczone wyobrażenie: że można wyborem tendencyjnego przedmiotu, łatać i pokrywać wszystkie niedostatki, jak: nieznajomość rysunku, brak smaku i ucucia, a nakoniec naganny sposób obchodzenia się bez studjów z natury.

Jeżeli co krew psuje, to widok takich płaskości. Szukam też żeby się czem pokrzepić. Obok, w sali zwraca całą moją uwagę szereg obrazów, widocznie jednego pędzla, a pędzel śmiały, energiczny, umiejący modelowaniem wydobywać wypukłości z płaszczyzny płótna, która tylko więzi niedołężnych. Sceny Algierskie, Zuaw w szańcu, Zuaw z bagnetem do ataku, Neapolitanka, Lazaroni — wszystko uderzające kompozycje, jednym tchem odlane, przemawiające prawdą. — Któż ten nieznany mi artysta? — to Alexander Raczyński, także ze Lwowa. Aczkolwiek widać w nim że się zaciągnął pod sztandar Verneta, lecz kto już doszedł do tego stopnia biegłości i techniki, temu łatwiéj zostać sobą samym, byle tego szczerze zapragnął. Wprawdzie pozostaje mu wiele do zrobienia, mianowicie pod względem delikatniejszego smaku, lecz i to się znajdzie przy prawdziwem rozmiłowaniu się w jakim przedmiocie do którego artysta będzie się czuł natchnionym. Te bowiem malowania które oglądałem na wystawie, każą się domyślać, że są więcéj studjami pracowni, niż utworami posiadającego swą pełność i dojrzałość talentu. Bardzobym rad żeby p. Raczyński podobnie jak zuawów i włochów porobił typy nasze rodzinne — przewiduję nawet, że jeśli ź tem zacięciem zrobi naszego kozaka lub krakowiaka, obszarpanego odpustnego dziada lub babę żebraczkę, prześcignie wszystkich co się puszczali w ten zawód charakterystycznych typów ludowych. Tak jak on umie narysować i życie wlać w postać, nie wielu się u nas powiodło; nikomu [też jak jemu dałbym malować bitwę, a pewno niepokazałaby nam drewnianych marjonetek, ale chłopów umiejących zadawać sobie rany nie na żart, i nie na żart idących w ogień bojowy. Do wiele obiecujących malarzy winienem policzyć Artura Grotgera — pokazywano mi go, młody jeszcze bardzo chłopiec uczęszczający na akademię sztuk pięknych w Wiedniu. Od najpierwszych lat życia pokazywał wielki zapał do malarstwa, malował konie i żołnierzy. Nauką podsycony taki talent powinien zajść daleko. (*d. c. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 3 Lipca. *Moniteur* ogłasza że otwarte zostały podpisy na 75 miljonów obligacji Towarzystwa kolei żelaznych pozostałych do zrealizowania.

Calais 2 Lipca. Hrabia Persigny odpłynął dziś z naszego miasta udając się do Londynu.

Xiąże Oude i jego orszak wylądowali dziś tu udając się do Paryża.

Marsylja 2 Lipca. Mamy wiadomości z Bombay 4 Czerwca. *Bombay Times* mowi, że najważniejszym wypadkiem w ostatnich dwóch tygodniach jest zdobycie Calpee, ale że nieprzyjaciel przecina kommunikacje między Calpee i Ihansi.

Przed opuszczeniem tego miejsca oblężeni dzielnie attakowali jenerała Rose, który ich odparł bagnetem i nie mogąc zapobiedz ich ucieczce, ścigał za niemi bez wytchnienia. Jenerał ten opanował działolejnię powstańców.

Bombay Times dodaje, że anglicy mają w Oude i Rohilcund założenie niezmiernie uciążliwe, nieustanne marsze których cel trudno nawet zrozumieć; jednakże nieprzyjaciel został pobity. Budżepore zostało zdobyte i odebrane, ale obecnie znowu jest otoczone przez wojsko nieprzyjacielskie.

Jenerał Lugard pomaszerował na pomoc temu garnizonowi. Od pietnastu dni nie mamy o nim żadnych wiadomości. Jenerał Grant pomaszerował dla obrony Lucknow; major Waterfield został niespodziewanie zaskoczony w drodze i zabity; major Nausan zginął w podobnymże wypadku i jego eskorta padła z nim razem.

— Wiadomości z Neapolu 29 Czerwca donoszą, że trybunał najwyższy sądząc kwestję prawa w sprawie statku *Cagliari* pomimo oddania tego statku, zdecydował że zabranie jego było prawne.

Officerom którzy go schwytali wyznaczoną będzie nagroda. Hrabia d'Aquila ma udać się do Londynu.

Zapewniają, że Towarzystwo kolei żelaznéj lyońskiéj zakupiło linję z Neapolu do Castellamare.

Król publicznie zdegradował jednego pułkownika który kijmi karał swoich żołnierzy.

Tryest 2 Lipca. Otrzymaliśmy wiadomości z Konstantynopola 26 Czerwca. Powstańcy w Kanei zachowują dotychczasowe swoje pozycje. Sami pasza czyni ważne ustępstwa.

Król Otto grecki uda się do Padwy dla odwiedzenia xiężnéj Modeny.

Doniesiono już że rząd turecki oświadczył gotowość zupełnego zadość uczynienia za obrazę wyrządzoną p. Foublanque jeneralnemu konsulowi angielskiemu w Belgradzie. Pułk do którego należał żołnierz który napadł na p. Fonblanque, został przeznaczony gdzie indziéj, żołnierz ten i officerowie od straży zostali posłani przed sąd do do Konstantyuopola. Pasza osobiście oświadczył p. konsulowi żal Porty z powodu tego wypadku i działa dały liczne salwy na uczczenie chorągwi angielskiéj. (*Ind. Belge.*)

AMERYKA.

Z Mexyku donoszą, że w Sonora panuje największa anarchja. Przeszło 2000 indjan przez cały tydzień bez rezultatu oblegało miasto Guaymas. Całe wsie zostały popalone, a ich mieszkańcy wymordowani. W Santa Cruz de Mayo ci dzicy wymordowali całą męzką ludność, potem kobiety i dzieci zamknęli w jednym kościele i tam podpalili, tak, że ci nieszczęśliwi i z niemi całe miasto, stali się pastwą płomieni. Na równinie El Samoto, przyszło do bitwy między przywódcami band Pesquiera i Guadara, ten ostatni został pobity i poległ na placu. Pierwszy oświadczył się za Juarezem, jednym z licznych kandydatów do prezydentostwa.

Według rapportów z Port aux Prince wojna domowa w San Domingo nie ustaje. Base przyjaciel francuzów jest obecnie w posiadaniu miasta San Domingo, Santa Anna służący interessom amerykańskim, opanował całą resztę rzeczypospolitéj. Wiadomo, że drugą część wyspy stanowi cesarstwo Suluka. (*Neue Pr. Zeit*).

ANGLJA.

Londyn 1 Lipca. *Morning Post* twierdzi, że parlament nie jest bez winy w kwestji zatrucia wód Tamizy, bo gdyby był w właściwym czasie słuchał zdrowych rad jakie mu dawano, rzeka ta nie byłaby się stała zbiorowiskiem wszelkiego rodzaju zepsutych i niezdrowych materji, które stolica wyrzuca.

Z rachunków ściśle robionych pokazuje się, że Tamiza co dzień z kanałów miejskich odbiera massę płynów, obliczaną na czwartą część jéj wody, a przytem rozmaite fabryki biorą z niéj co dzień 87,500,000 gallonów wody, które jéj potem wracają zepsuwszy je.

— Xiąże Alfred przybył wczoraj paropływem *Black Eagle* do Valentia, punktu brzegu Irlandji z którego ma wychodzić lina telegrafu zaatlantyckiego.

Od eskadry rozwijającéj tę linę od chwili udania się na środek Oceanu, nie mamy żadnych wiadomości. Czy statki te zeszły się w naznaczonem miejscu, czy spojenie liny udało się należycie, czy statki te zajmują się teraz spuszczeniem liny w morze, czy też całe to przedsięwzięcie skutkiem nieprzewidzianych trudności znowu podane zostało w wątpliwość, tego nikt powiedzieć nie może. Jeśli wszystko pójdzie według życzenia, w takim razie powinniśmy w tych dniach już zobaczyć statek *Agamemnon* wracający do brzegów Irlandji. Paropływ *Comet* stoi na straży, aby dać hasło przybycia *Agamemnona*. (*Neue Pr. Ztg.*)

CHINY.

Względem stanu sprawy anty-cesarza Taiping-Wang, rezydującego w Kantonie, nie mamy dość dokładnych wiadomości, jednak *North China Herald* pisze, że z początkiem lata, czynności powstańców na nowo odżyły. W prowincji Kiang-Si jest ich znakomita liczba, prawie tyle co w okręgach herbatnych. W Fukian są oni w posiadaniu wszystkich znaczniejszych miast, podobnie w Czekiang i w obu południowych prowincjach: Kwang-tong i Kwang-Si. Honan i Hapih znajdują się w stanie anarchji i chociaż te poruszenia nie zostają w bezpośrednim związku z sprawą anty-cesarza, ten ostatni jednak ciągle włada w Nankinie i rozciąga swą władzę nad okręgami na zachód położonemi. Z tych wiadomości, po dokładnem rozpatrzeniu, pokazuje się, że granice w których anty-cesarz panuje, w porównaniu z dawniejszą rozciągłością, znacznie są szczuplejsze, ale za to powstania pojedynczych na własną rękę band rabusiów, znakomicie się pomnożyły, i walka z nimi jeszcze trudniejszą jest niż z pierwszymi.

— Korrespondent z Hong-Kong w dzienniku *Daily News* pisze pod datą 5 maja: „Nic bardziéj nie pokazuje niedorzeczności naszego postępowania w Kantonie, jak stan tamtejszych więźni. Sprzymierzeni mieli powinność opiekować się nietylko własnemi ludźmi, ale i wszystkiemi więźniami, których jedynemi przestępstwami były wyświadczone nam usługi i Peh-Kwe przyrzekł, że wszyscy z tego ostatniego powodu osadzeni w więzieniu chińczycy, zostaną wypuszczeni na wolność. Ale niedawno powzięto podejrzenie, że on podwójną grę prowadzi, i rzeczywiście rządził on w duchu stronnictwa Yeha, prześladując i męcząc tajemnie wszystkich chińczyków, którzy nam byli przychylnemi. Może to zdawać się niepodobnem do wiary, ale zapewniamy, że kommissarze europejscy nie mają żadnego środka zasięgnienia jakichkolwiek potrzebnych wiadomości. Pan Harry Parkes, jedyny prawdziwy pracownik między kommissarzami, bardzo jest obciążony robotą i chociaż dokładnie rozumie język mandaryński, ale za to nie zna wcale dyalektu kantońskiego, w którym jedynie możnaby prowadzić śledztwo i badania w przedmiocie tajemnic położenia więźni w Kantonie. Zwrócono się tedy do p. Lobscheid, missjonarza niemieckiego, który dość długo mieszkał w prowincji Kwang-tung i z djalektami jéj jest obeznany. Opatrzony potrzebnemi pełnomocnictwami od panów kommissarzy, zwiedził on więzienia i przekonał się wkrótce, że przynajmniéj 5 pCt. uwięzionych, ulega téj karze za pomoc udzieloną cudzoziemcom. Uwięzionych było około 600, ponieważ w czasie bombardowania miasta, wielu bardzo umknęło, a tysiące padło na rusztowaniu w czasie władzy Yeha i za jego wyrokiem. Między innemi byli: 1) przestępcy polityczni, oskarżeni o udzielanie pomocy cudzoziemcom, dalej o pokrewieństwo z powstańcami, albo też o udzielanie choćby przymuszonéj pomocy powstańcom; 2) zwyczajni zbrodniarze oskarżeni o morderstwo, zabójstwo, rozbój morski lub na gościńcach, kradzież gwałtowną lub podstępną; 3) bankruci i inne osoby zawikłane w processa cywilne. Ci, którzy nie mają pieniędzy na zapłacenie dozorcy swego więzienia, cierpią głód, dostają trochę tylko zepsutego ryżu, a w razie słabości, nie zobaczą ani doktora, ani lekarstwa. Nieraz znaleziono żywego skutego jednym łańcuchem z umarłym. Między powyższemi trzema kategorjami, co do obejścia nie było żadnéj różnicy; różnica zachodzi tylko co do tych, którzy przez swoich krewnych hojnie zaopatrywani są w pie-

niądze. Wszyscy badani przeszli przez tortury, bo w Chinach nikt bez przyznania się do winy, nie może być skazany. Sędzia bez namysłu każe dać oskarżonemu 20 do 40 uderzeń w twarz, dla wydobycia prawdy, a uderzenia te są tak silne, że po nich cała twarz jest tylko siną opuchlizną, a nieraz zęby powypadają. Daléj idzie bambus, którego 150 razów zwykle śmierć sprowadza.

Po ścisłem zbadaniu, około 50 uwięzionych zostali z rozkazu kommissarzy wypuszczeni na wolność, ale to powinien był zaraz z początku uczynić Peh-Kwe i inne władze chińskie. Ale nieprzestając na tem zaniedbaniu sprawiedliwości, Peh-Kwe niedawno kazał schwytać i zamknąć 5 czy 6 ludzi z naszego korpusu Cullies i o losie ich dowiedziano się wtedy dopiero, kiedy jednemu z nich udało się umknąć. Gdy ich uwolniono, pokazało się, że prawie na śmierć byli ćwiczeni i że im rozpalonym do czerwoności drutem nogi przebijano. Przypuszczam, że ich może schwytano na rabunku, ale wiedziano dobrze, że zostają w naszéj służbie i że mają prawo do naszéj opieki. Jeśli oni nie odwoływali się do téj opieki, to daje nam nienajkorzystniejsze wyobrażenie o położeniu sprzymierzonych w Chinach. Nawet na torturach, ludzie zostający w naszéj służbie nie śmieją odwołać się do stosunków z nami, z obawy, żeby to nie ściągnęło na nich jeszcze sroższych męczarni, albo nawet śmierci.

Według *Timesa*, dowodzący naczelnie jenerał Straubenzee, obawia się bardzo o bezpieczeństwo Kantonu. (*Neue Preus. Ztg.*)

F R A N C J A.

Paryż 2 Lipca. *Patrie* i kilka innych dzienników uważały w mianowaniu pana Delangle ministrem spraw wewnętrznych i w przystąpieniu xięcia Napoleona do składu rządu, symptom liberalniejszéj polityki i pierwszą stację na drodze do tych swobód, które sam Cesarz zapowiedział, jako mające uwieńczyć dzieło Cesarstwa. *Pays* i *Revue Contemporaine* nie przyznawały tego charakteru zmianie ministerjalnéj, która świeżo zaszła. *Journal des Débats* i *Union* zanotowały to oświadczenie *Pays*, ale dzisiejsza *Patrie* ponawia swoje zdanie. Nie potrafimy rozstrzygnąć, który z tych dwóch dzienników bardziéj zbliża się do myśli rządu, ale powiemy, że jeśli *Patrie* omyliła się, to tę omyłkę dzielił z nią prawie cały ogół publiczności. Zresztą, *Pays* oświadcza, że reprezentuje tylko swoją osobistą opinję, miejmy więc nadzieję, że ta opinja nie jest urzędową.

Stan Fuad paszy znacznie się polepszył i konferencja ma się odbyć jutro. Powszechnie zgadzają się, że trudności ktore pełnomocnicy mają rozstrzygnąć, są bardzo zawikłane.

Pan Besson, który miałbyć przeznaczony przez rząd nasz jako inżenjer reprezentujący Francję przy kreśleniu mappy topograficznéj Czarnogóry, nie przyjął téj missji i pan Gelis kapitan inżenjerji pierwszéj klassy, został obecnie do téj missji przeznaczony.

Prywatne wiadomości nadeszłe z Indji do rządu francuzkiego, przedstawiają położenie anglików jako coraz niebezpieczniejsze. W Kalkucie nawet objawiają się wielkie obawy.

Według ostatnich wiadomości z Chin, admirałowie sprzymierzeni, zdecydowani udać się aż do Pekinu, jeśli tego okaże się potrzeba, mieli zamiar i nadzieję udać się w górę rzeki Pei-ho, aż do miejsca gdzie znajduje się niezmierne mnóstwo okrętów chińskich, zaopatrujących stolicę państwa niebieskiego we wszystkie potrzeby. Działając szybko i energicznie, spodziewają się zabrać tam ważną zdobycz i wzbudzić skuteczną trwogę w rządzie pekińskim.

Przewrót ministerjalny, który się spełnił znowu w Madrycie i tajemne powody które mogły go spowodować, są tu przedmiotem rozmaitych kommentarzy. Sądzą powszechnie, że rząd francuzki zachowa się bardzo ostrożnie względem nowego gabinetu, dopóki jego polityka nie będzie mogła być ocenioną w sposób stanowczy. Xiąże de Rivas posłał żądanie dymissji nowemu gabinetowi, w którym znajduje się kilku jego przeciwników politycznych.

Król grecki udaje się do Kissingen.

Pogłoska o wcieleniu ministerstwa marynarki w nowe ministerstwo Algierji i osad, nabiera niezmiernéj stanowczości. Jednakże, jeśli admirał Hamelin ma się usunąć, nie uczyni tego pewnie przed uroczystościami w Cherbourgu.

— Od dnia wczorajszego taxa chleba została podwyższoną w Paryżu. W chwili kiedy ogół liczy na bardzo pomyślne żniwo, nadeszła nagle wiadomość, że skutkiem nadzwyczajnéj suszy, kłosy bardzo mały dają wydatek, co naturalnie podwyższy ceny mąki i chleba.

Cesarz nie zabawi w Chalons, poprzestanie tylko na otworzeniu, a następnie zamknięciu obozu. (*Indépendance Belge.*)

P R U S S Y.

Gdańsk 2 Lipca. Znowu okropny pożar nawiedził nasze miasto zeszłéj nocy. *Hotel Saski* który pomimo bliskiego sąsiedztwa został oszczędzony w poprzednim pożarze, wczoraj o godzinie 1éj w nocy stanął cały w płomieniach. Pierwszy rotmistrz straży pożarnéj przybywszy na miejsce, znalazł już całe schody w jasnych płomieniach i mieszkańcy piątr nie mieli innego spusobu ratowania się, jak wyskakując oknami. Właściciel hotelu Bajewski mieszkał ze swoją rodziną na poddaszu. W pierwszéj chwili pomięszania i pierwszego snu, on i jego żona myśleli tylko o własnem ocaleniu, zapomniawszy swoich dwóch synów, jednego cztero a drugiego siedmio letniego. Przez wyskoczenie na ulicę ocalili sobie życie, ale on złamał jednę nogę i okropnie stłukł rękę, ona zaś znowu uszkodziła sobie słup pacierzowy. Przyszedłszy do przytomności zaczęli oni rozpaczać nad losem swoich dzieci, ale tych już niepodobna było ratować; płomienie ogarnęły już sypialnię i nieszczęśliwe niewinne istoty znalazły w nich okropną śmierć. Jeden z ludzi już dojrzałych, mierniczy Knabenscher, zginął w płomieniach; wiele bardzo osób poniosło mniéj lub więcej ważne pokaleczenia i oparzenia. Niektórzy ocalili się zupełnie szczęśliwie wyskakując oknami. Przyczyna pożaru od pierwszéj chwili wzbudziła podejrzenie. Krawiec Heyne z Memla zadzierżawił to całe przedsięwzięcie hotelowe i miał proces z właścicielem o niezapłaconą dzierżawę. Podejrzenie powiększyło się jeszcze kiedy się dowiedziano, że w chwili pierwszego popłochu z powodu wybuchłego pożaru, służąca spotkała wzmiankowanego Heyne w sieni zupełnie ubranego i w kapeluszu na głowie, pomimo późnéj nocnéj pory i że tenże wbrew swemu zwyczajowi dał téj służącéj na wieczerzę szklankę piwa z rumem, tak mocno przyrządzoną, że ani ona, ani przywołany przez nią stróż domowy, pić tego, tak zwanego ponczu furmańskiego nie chciał. Te wszystkie wskazówki spowodowały władzę sądową do aresztowania wspomnionego szynkarza Heyne. (*Neue Pr. Ztg*)

T U R C J A.

Jak już wspomnieliśmy, kommissja techniczna wyznaczona do uregulowania granicy, zgromadzi się w dniu 15 b. m.

W Paryżu wyszła interessująca xiążka o teraźniejszym stanie Turcji. Autor jéj jest grekiem i przedstawia stan Turcji w najciemniejszych kolorach i wykazuje między innemi, że wprowadzenie w ścisłe wykonanie hatyhumajun jest czystem niepodobieństwem, a ogłoszenie tego aktu zniszczyło dawną organizacją. Rezolucją uwag autora jest, że sułtan musi albo zostać chrześcjaninem, albo ujrzy się zmuszonym wynieść do Azji ze wszystkiemi fanatykami, którzy pójść za nim zechcą, a król Otto grecki będzie wtedy musiał przeniesionym być do Konstantynopola? (*Preussischer St. Anzeiger*).

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Komierowski Michał ob. z Kraszewa nr 584, *Leduchowski* Juljusz hr. z Wilna nr 414, *Rychłowski* Karol oby. z Skibina nr 556, *Stojowski* Hipolit sędzia pokoju z Krasocina nr 634, *Wierzbiccy* Bronisław dymis. porucz. i Władys. oby. z gub. Kijowskiéj nr 625, *Zieliński* Gustaw ob. z Bartnik nr 625, *Zaborowski* Walenty ob. z Zaborowa nr 584, *Łęski* Hilary ob. z Paryża nr 570.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czapliński Romuald ob. do Grodna, *Gedroic* Juljan xiążę do Służna, *Krosnowski* Ant. ob. do Gór, *Mycielski* Stan. hr. do Gór, *Narbut* Benedykt oby. do Kupisk, *Tołoczko* Juljan i *Tołoczko* Edw. obyw. do Grodna, *Tymowski* Sewe. ob. do Chucisk, hr. *Kwilecki* Józef szambelan dworu N. Króla pruskiego do Berlina, *Lebzeltern* Zenejda hr. do Neapolu, *Starzeński* Michał hr. do Karlsbad, *Szewicz* Jan ob. do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 377, wyjechało 500.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 7 Lipca 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	91	42	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	77	14	74
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 5 b. m.				
Berlin 100 Tal. 2 M.	99	45	99	30
„ 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. 2 M.	150	—	—	—
Londyn 1 Ft. St. 3 M.	6	65	6	63
Moskwa 100 Rs. k. t.	—	—	99	50
Petersburg 100 Rs. 1 M.	—	—	99	50
„ 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran. 2 M.	79	80	—	—
„ 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R. 2 M.	96	90	—	—
Wrocław 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 7½
od listów zastawnych kop. 2½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
do dnia 7 Lipca 1858 roku.

	rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	25
Pszenicy wyborowéj	5	70
„ „ średniéj	5	—
Grochu polnego „ „	3	—
„ „ cukrowego „	3	30
Gryki „ „ „ „ „ „	2	70
Jęczmienia „ „ „ „	3	—
Owsa „ „ „ „ „ „	3	—
Mąki pszennéj korzec	6	75
Kaszy jaglannéj kor.	—	—
„ grycza zwy. k.	—	—
„ „ drobnéj g.	—	60
Słomy fura zwyczaj.	3	30
Drzewa sosno. sążeń	7	20
Kartofli korzec „ „ „	1	46
Okowita bez akcy. g.	—	5
Siana cetnar „ „ „	1	—
Masła solonego funt	—	—
„ bez soli „	—	—

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Biała kamelja. Pierwsza lepsza. Młynarz i kominiarz.* — Jutro *Ofiary* pierwszy raz.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Czerwca (8 Lipca) 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*